



Działacz polonijny, krzewiciel kultury podhalańskiej,
wydawca kwartalnika "Tatrzański Orzeł",
założyciel Stow. Tatrzańskich Górali,
organizator wielu imprez muzyczno-tanecznych.

Jan W. Gromada

Wspomnienia z młodości

(Ś.p. Jan Władysław Gromada zostawił po sobie bogate archiwum zawierające listy, zdjęcia, ważne dokumenty związane z historią Polonii, a w szczególności Górali podhalańskich. Poniżej przedstawiamy wybrany dokument z wyżej opisywanego archiwum.)

*Ej, jak jo se zaśpiewom, od wieršku samego
Ej, usłysys mie dziewce, do Zokopanego.
Ej, pocześ tu przysła, siwo mgła, siwo mgła
Coś mi do dziewcy, dróżecke zaległa*

Takie to i jeszcze inne śpieweczki podsłuchiwalimy u naszych Ojców, kie se śpiewali, najczęściej przy weselach i chrzcinach. Jak my już podrośli, powoli staraliśmy się te piosenki uchwycić i przyswoić dla siebie. Z obawy by nam kto tych śpieweczek nie odebrał, zachowaliśmy je w zanadrzu swojej duszy. A kiedy nas nikt nie widział przy owieckach i bydelku na pastwisku, próbowaliśmy tych melodii i to nas cieszyło żeśmy potrafili.

Dziś sobie wyobrażamy, że te nuty nasze wiele miały do życzenia, a jednak już wtedy czuliśmy w tej nucie hyr dziecka - górala podhalańskiego. I wydawało nam się, że ta nuta ma w sobie coś drogiego. Dlatego zawsze zabieraliśmy się do tych piosenek z pewną powagą. Nikt tam nie myślał o drwieniu czy szydzeniu. Śpiewaliśmy jak my umieli, ale serdecznie. A śpiewem naszym napelnialiśmy góry, lasy, doliny i pastwiska. Było nam wesoło bo nie myśleliśmy w tym czasie o przyszłości i znaczeniu tych pieśni. Dopiero kiedy rzuciły nas losy na drugą półkulę świata, z dala od ojczystych stron, coraz częściej zaczęła się nasuwać myśl tych piosenek z dzieciennych i młodych lat. Po cichu, może tylko pod nosem, zaczęliśmy znów nucić, a wtedy czuliśmy, że w sercach naszych zaczyna się robić jakoś luto.

Dzisiaj rozkładamy te nasłyszane z lat dzieciennych piosenki na słowa, kruszymy je na litery, a każdy taki znak wytłacza nam na ekranie duszy obraz z przeszłości i młodości spędzonej na Podhalu. Wydaje nam się, że widzimy nie tylko góry, doliny, lasy, polany, ale całe Podhale i Tatry w tej samej szacie, jakie oglądaliśmy je w latach młodości. Tylko teraz z dala wydaje się nam nieco piękniejsze i droższe. Widzimy nasze wioski połączone drogą, a koło niej płynie Dunajec i potoki szemrzące smutnie nam pieśni pożegnania, kiedy opuszczaliśmy to drogie nam Podhale. Patrzymy na ten obraz w duszy próbując przekonać, wpoić w naszą młodzież tu w Ameryce zrodzoną, że obraz ten jest nam więcej jak tylko drogi i pieścimy się nim. A mimo woli przychodzi nam później na myśl, że to jest tylko piękne widzenie. I znów z duszy naszej bezwiednie wymyka się piosenka z lat młodości:

*Hej, zasumiały góry, hej, zasumiały lasy
Hej, ka sie popodziały, hej, starodowne czasy.*



JAN W. GROMADA
1905-1996

Ostatni "baca" góralski w USA
zmarł 18 sierpnia 1996 r.

Jan Gromada był ostatnim "baca" Górali Tatrzańskich w Ameryce. Jeszcze przed śmiercią, w świecie podhalańskim tak w Polsce i w Ameryce, Jan Gromada był postacią pół-legandarną. Był nestorem góralskim z wielkim autorytetem, który czuwał ażeby zachować autentyczną sztukę i kulturę góralsko-podhalańską.

(Dokończenie na str. 2)

THE TATRA EAGLE

Issued by the Polish
Tatra Mountaineers Alliance, Inc.
Circle XI of Passaic, NJ

Editorial Board Chairman

JAN W. GROMADA

Co-Editors: JANE KEDRON
DR. THADDEUS V. GROMADA

Technical Editor

HENRY P. KEDRON

Computer Consultant: Joseph Gromada

Contributing Editors: Tadeusz Pudziński,

Kraków, Bogdan Weron, Zakopane,

Mariusz Bargielski, New York City

Address all correspondence to:

Mrs. Jane Gromada Kedron

31 Madison Ave., Hasbrouck Hts., NJ 07604

Subscription rate: \$10.00 in the U.S.A.

\$15.00 outside of U.S.A.

HONOROWY PATRONAT

ILLINOIS: Bronisława Borzecka,
Koło Ludźmierz, Koło Czarny
Dunajec, Kazimiera Dąbrowska,
Józef F. Króźel, Jacek Toczek, Koło
Witów, Koło Wróblówka, Zarząd
Główny Zw. Podhalan w Ameryce.
NEW YORK: Stasia Callan, Jan S.
Gacek, Sebastian Gacek. NEW
JERSEY: Alexander & Irene Kasper.
CONNECTICUT: Drs. Alicja &
Jan Harbut

PATRONAT

ILLINOIS: Ks. Tomasz Bałys, Franciszek
Bobak, Joachim Bryja, Stephanie Guziak
Butera, Stefania Guziak, Koło im. Gen. A.
Galicz, Frank Kowalczyk, Koło Morskie
Oko, Koło Szaflary, Stanley Szymusiak,
Roman & Helena Ziolkowski. NEW YORK:
Antoni Chrościelewski, Dr. M.B.
Markiewicz, Aurelia Szlosowska. NEW
JERSEY: Stanisław Łapczyński, Ks. J.
Maciej Melaniuk. NORTH CAROLINA:
Dr. Stella Jalowy. CONNECTICUT: Dr.
Alex Rudewicz

dr Tadeusz Gromada

Ostatni "baca" góralski w USA zmarł 18 sierpnia 1996 r.

(Dokończenie ze str. 1)

Nie ma wątpliwości, że Jan Gromada miał jedną wielką pasję w swoim życiu, mianowicie, miłość dla folkloru i sztuki góralskiej-podhalańskiej. Temu poświęcił swoje życie. Był człowiekiem wszechstronnie utalentowanym: grał na skrzypcach, szyl stroje góralskie, haftował parzenice, świetnie śpiewał i tańczył, opowiadał i pisał gawędy góralskie. Był przywódcą, wspaniałym organizatorem i działaczem społecznym.

Przeszło 60 lat temu stworzył Stowarzyszenie Tatrzańskich Górali w Passaic, w stanie New Jersey. Wystawił ponad 60 przedstawień, imprez teatralnych. Jego zespół muzyczno-taneczny brał udział w setkach programów od stanu Massachusetts do Waszyngtonu, w tym w wielu college'ach i uniwersytetach. Punktem kulminacyjnym był napewno występ w Waszyngtonie podczas "Bicentennial Celebration" w roku 1976, pokazany w telewizji dla milionów widzów.

Występy te dostępne były dla publiczności amerykańskiej nie znającym języka polskiego i były wielkim osiągnięciem propagandy polskości. To świadome przenikanie w teren amerykański należy na konto Jana Gromady oraz Jego żony, śp. Anieli, która Mu zawsze pomagała w tej pracy.

Jan Gromada dokonał olbrzymiej pracy propagandowej i kulturalnej bez żadnych zapomóg i subwencji. Robił to zawsze bezinteresownie. Nietylko, że nie zarabiał na tej akcji, ale odwrotnie, dokładał do niej.

Muszę przyznać, że Ojciec mój zaraził moją siostrę Janinę Kedron i mnie swoją miłością do kultury polskiej, a specjalnie do kultury regionalnej Podhala. Za to jesteśmy Mu bardzo wdzięczni.

Odczuwamy wielką dumę kiedy uświadamiamy sobie, że nasze góralskie dziedzictwo inspirowało i nadal inspiruje największych poetów i pisarzy jak Tetmajer, Orkan, Witkiewicz i największych muzyków i kompozytorów, jak Paderewski, Szymanowski i Górecki. Jest to spuścizna, która wzbogaca nadal, zarówno kulturę europejską jak i amerykańską.

A teraz żegnam Cię, Tato słowami Kazimierza Przerwy-Tetmajera: "Skoda Cię. Któż tak, jak Ty, kochał starodawne nuty, które według Twego wyrażenia 'w złoto oprawić'. Któż, jak Ty, miłował starodawne pieśni i starodawną chwałę podhalańską. Któż, jak Ty, czuł bezwiednie, ile było Homera i jaka homeryckość była w dawnym chłopach pod halami. Któż, jak Ty, lubił i umiał, grać po staroświecku na skrzypcach."

SKODA CIĘ, TATO...



Janina, Aniela, Tadeusz, Jan Gromadowie i Anna Bzdyk.

Saga polonijnych rodów

GROMADOWIE

Saga Gromadów opublikowana była w *Przekroju* we wrześniu 1978 r. (nr. 1745, s. 101-11) i w książce *"Zanikające Pokrewieństwo"* (Wydawnictwo Literackie, Kraków 1990). Autorem jest profesor socjologii Uniwersytetu Jagiellońskiego Hieronim Kubiak.

GROMADOWIE

Biografia Gromadów wiąże dwa kraje: Polskę i Stany Zjednoczone. Rodzina ta, korzeniami osadzona na skalnym Podhalu, od przeszło pięćdziesięciu lat mieszka i pracuje w New Jersey. Trzy pokolenia Gromadów - dziadkowie, rodzice i dzieci - przeszły długą i pełną niewiadomych drogę emigracji zarobkowej z Podhala do Ameryki Północnej, z polskiej społeczności narodowej do amerykańskiej. W losach każdego z tych pokoleń czas zapisał zarówno doświadczenia typowe dla całej emigracji zarobkowej, jak i swoiste tylko dla nich. Swoiste, bowiem Gromada udało się to, co dla wielu innych rodzin emigracyjnych pozostało nadal w sferze marzeń - przezwyciężyli przeciwności. Odniesli sukces. Co o nim zdecydowało? W ogromnym stopniu pracowitość, ambicje i duma właściwa polskiemu góralom.

DZIADKOWIE: JAN I ANIELA



Aniela Pudzisz i Jan Gromada (1926r.)

Jan Gromada, protoplasta rodu, urodził się w 1905 roku w Zubsuchem. Emigracyjne drogi w poszukiwaniu chleba przetał mu ojciec, który był w Stanach - jeszcze przed pierwszą wojną światową - dwa razy. Z ostatniej podróży wrócił na kilka lat przed wybuchem wojny. W 1914 roku, zaraz po żniwach, chciał tam jechać ponownie. Zatrzymała go jednak karta mobilizacyjna, odtąd przez cztery lata w mundurze austriackiego żołnierza walczył na frontach rosyjskim i włoskim

Jan Gromada przybył w 1927 roku. Nie szukał jednak pracy, lecz dziewczyny, Anieli z Gronkowa, którą ściągnęła do Stanów matka w 1926 roku. Pamięta dokładnie, choć minęło już od tego dnia ponad pół wieku, swą pierwszą rozmowę z ojcem na temat wyjazdu do Ameryki. Było późne popołudnie, kosili trawę... Ojciec dał adres wujka Franciszka Luberdy, a Jan napisał list z prośbą o zaproszenie "na farmę", przechowywany do dziś wśród rodzinnych pamiątek.

Z Gdańska do Liverpool poptynał "Baltonią", a dalej "Aquitanią" należącą do Cunard Line. Podróż trwała równy miesiąc. Bilet przez ocean kosztował 148 dolarów i 50 centów. Do tego dochodził dziesięciodolarowy podatek. Skąd dwudziestodwuletni gral wziął taką sumę? Pożyczył od sąsiadów na procent, weale niemały - 25 dolarów od każdego stu w stosunku rocznym! Sąsiedzi mieli krewnych w USA i dorabiali lichwą.

Po załatwieniu formalności imigracyjnych Jan Gromada znalazł się wraz z grupą dziewięciu współtowarzyszy z "Aquitanii" w Nowym Jorku w Domu Emigracyjnym. Pamięta, że nocleg wraz z wyżywieniem kosztował 1 dolara, czyli prawie tyle, ile niewykwalifikowany robotnik mógł zarobić w ciągu jednego dnia. Trzeba było zatem szybko jechać dalej, "na farmę" w pobliżu Spangler w pensylwańskim zagłębiu węglowym.

Kapitał z jakim Jan znalazł się na Pennsylvania Station, składał się z determinacji wewnętrznej, 25 dolarów (miałby 35, ale po drodze z Ostrowska do Gdańska za długo zatrzymał się w Warszawie, gdzie 12 dolarów "rozpułnęło się" i kilku angielskich zwrotów, w rodzaju "I am going to..." i "give me a ticket", których nauczył się od sąsiadów na Podhalu.

Do właściwego pociągu skierował ich Murzyn, tragarz peronowy, mówiący trochę po... słowacku! Za przysługę zażądał po 25 centów od osoby. Bilet kosztował 17 dolarów i 20 centów. W kieszeni zostało aż pięć i pół dolara, a w zagłębiu węglowym, do którego zmierzał - o czym miał się za kilka godzin przekonać - od kilkunastu miesięcy trwał strajk i o pracę nie było łatwo.

Dzięki protekcji męża kuzynki dostał jednak nielegalnie pierwszą pracę - pod ziemią, przy ładowaniu urobku. 75 centów za załadowanie tony węgla. Góral został górnikiem. W dwunastym dniu pracy na chodniku obok niego wydarzyły się dwa wypadki śmiertelne. Gdyby nie zwinność, byłoby i po Gromadzie. Ślubuje sobie: "Jeśli dzisiaj wyjadę, to już nigdy więcej nie zjadę".

Z zarobionymi 25 dolarami, pomimo ostrzeżeń kolegów, jedzie Jan Gromada do Chicago. Za bilet płaci 23 dolary. Zatrzymuje się u siostry matki. Pół roku pozostaje bezrobotny, przez pół roku pracuje - jak wielu jemu podobnych - w "stockyardach", czyli w rzeźni. Zamiast oszczędności rośnie dług - po roku pobytu w Stanach Zjednoczonych winien jest już ponad 300 dolarów!

Decyduje się na kolejny krok - wyjazd do Passaic w stanie New Jersey do narzeczonej. I znów z pomocą przychodzą koligacje rodzinne. Dzięki wstawiennictwu matki narzeczonej dostaje pracę w fabryce jedwabiu w Paterson, oddalonym o cztery mile od Passaic; kilka miesięcy później zostaje zatrudniony w United Piece Dye Works (przemianowanych następnie na Passaic U.S. Rubber Company). Odda temu przedsiębiorstwu czterdzieści lat życia. Przez dwadzieścia siedem lat "wypieka" gumę (curing), a później przechodzi do działu eksploatacji. W 1978 roku powie swemu rozmówcy z goryczą: "Nie zabiłem ani ojca, ani matki, a jednak musiałem tam pracować".

Wkrótce po przyjeździe do Passaic Jan Gromada żeni się z dziewczyną, za którą przebył ocean.

(...) Jak dotąd typowa biografia, typowy rytm życia, podobny do wielu polonijnych rodzin. Jednak Jan Gromada ukochał w dzieciństwie coś, co miało zdecydować o niepowtarzalności jego życia - muzykę.

Przed wyjazdem do Stanów grał na skrzypcach po góralskich weselach. Był pierwszym w rodzinie, który wziął się do muzyki. Podhalańskich melodii nauczył go ojciec. Później trochę - mu pomógł mu Związek Podhalań w Nowym Targu. Gra od pierwszych dni osiedlenia się w USA - dorabiał muzykowaniem po weselach w latach wielkiego kryzysu - i gra do dziś. Nie sam, lecz z całą rodziną. I to jeszcze jak! Do dziś (krawiectwa nauczył się mając szesnaście lat) szyje również portki i haftuje parzenice. Nie na sprzedaż, ale dla rodzinnego zespołu folklorystycznego. O obecnej "modzie" podhalańskiej mówi: "Teraz krój portek zmieniony. Chłopcy wyglądają

(Dokończenie na str. 6)

dr Julian Szyński Dobrowolski

U GROMADÓW



Na zdjęciu od lewej: zięć, Henryk Kedroń, Jan W. Gromada, wnuk, John Gromada III, córka, Janina, synowa, Teresa Gromada, Aniela Gromada, wnuczka Ann Gromada i syn Tadeusz (1978r.).

(Dr Julian Szyński Dobrowolski, poeta, polonista, działacz Zw. Podhale w Ameryce, profesor literatury hiszpańskiej na Uniwersytecie Western Carolina był bliskim współpracownikiem i członkiem redakcji "Tatrzańskiego Orla" aż do swojej śmierci - 1987r. Poniżej publikujemy artykuł Juliana S. Dobrowolskiego który ukazał się w 1981 r. w czasopiśmie "Podhalanka". Inspiracją do tego artykułu była wizyta autora w domu rodzinnym Jana i Anieli Gromada w 1973r.)

Kiedyś Cyprian Norwid modlił się o kaplicę, w której by się "duch polski wytłumaczył", a modlił się poetycko i żarliwie całym umiłowaniem tego, co mu dyktował nakaz serca i tęsknota za utraconym krajem. To Norwidowskie wołanie nie znalazło oddźwięku ani na emigracji, ani w kraju. Pozostało w bibliotekach i rzadko nawet pojawia się na pulpitych szkolnych, by nie powiedzieć, że umarło razem z nim w paryskim przytułku dla opuszczonych, zapomnianych emigrantów.

Niecałe sto pięćdziesiąt lat później prawnukom tamtej, wielkiej emigracji przyszło wypełnić tragiczną treścią drugi akt emigracyjnej epopei. I choć liczebnie ta dwudziestowieczna przewyższa tamtą Norwidowską, jakże uboga jest w robocie, ideach i idealach. W tej naszej, rozsypanej po wszystkich niemal kontynentach, już nikt nie woła o polską kaplicę, już nikt nie woła o polski dom. Bo na tej przeogromnej scenie rośniemy w siły, bo tam gdzie mamy nawet dwóch prezydentów, bo na akademiach grzmiemy Polską, bo jesteśmy prawie zwarci, gotowi... Bo po wielkich pochodach hurmą i zawiewając idziemy na polską kielbasę, a na piknikach z przytupem hulamy czeską polkę i tańczymy już chyba z chochołami, takżeśmy się upili wielkością i Polską. A potem wracamy i dalejże nura w domowe fotele, otwieramy telewizory i w śmiech "All in the Family", w śmiech płytki i płaski jak ten sfalszowany na stacjach telewizyjnych, a potem w krzyk, a potem rozdzieranie szat, bo jakaś pisarzyna wypociła znowu "polskiego dziółka" - i znowu dramat narodowy! I znowu okazja do zbiorowych protestów, do przedstawiania kandydatów ojeźnionych, do listów do Waszyngtonu i do nowych akademii zawsze z kandydatami...

Uciekajmy od tego zgiełku i hurrapatriotyzmu w zacisze polskiego domu. Nie szukajmy w nim kapusty z kielbasą, nie słuchajmy dyktanek, szablonowych programów telewizyjnych, a przede wszystkim nie naśladujmy Rejtanów w powodu "Polish jokes". (Najlepszą odpowiedzią na grafomaństwo - mileczenie oraz solidarny, niekoniecznie krzykliwy i akademiowy bojkot stacji oraz firm, które dany program finansują. Taka postawa z czasem okaże się bardzo skuteczna, bo uderza nie w krzyk, ale w kieszeń i tylko ona przywróci szacunek naszej etnicznej grupie i naszemu wkładowi w dzieje tego niezbyt dobrze rządzonego świata.

Może więc na czasie będzie powrócić do tych Norwidowych dumań i wskazań już nie w patetycznym ujęciu, ale tak na co dzień, może trzeba by już zacząć "tłumaczyć" tego polskiego ducha najpierw w domu, a potem na akademii. **Spróbujmy, zacznijmy szukać...**

Na zewnątrz ten dom nie różni się od swoich sąsiadów z prawa i lewa, czy od tych z naprzeciwka. Przed wejściem nisko przycięte krzewy, przypominające tatrzańską kosodrzewinę, od tyłu ogródek, w którym najpełniej wypowiedziała się miłość do kwiatów pani gospodyni.

Zostawiamy w ogrodzie zapach jedliny i wchodzimy do wnętrza. W oszklonym kredensie oryginalne przedmioty podhalańskiej sztuki ludowej, a między nimi kilka, które wyszły spod ręki samego gospodarza domu. Na ścianach realistyczne pejzaże Tatr, Podhale w interpretacji kilku artystów malarzy, świątki, parzenice i osty tatrzańskie.

Z parterowej części mieszkania, która jak cały dom pachnie czystością, wchodzimy do dolnej i tu - parafrazując Norwida - znajdujemy autentyczną izbę w której najpełniej wytłumaczył się duch podhalański. Obrazy prymitywów religijnych i regionalnych nie wiszą na ścianach, ale są ustawione na modłę podhalańską skośnie od pulapu do ściany. Czaruje nas uroda prostoty to Podhale w miniaturze, któremu Gromada umiał dać autentyzm i zachować ciepło tradycji. I jakby na podkreślenie tej atmosfery przyniesionej stamtąd, Jan bierze do ręki geśle, uderza od niechcenia palcami w struny... A za nim już przy basetli Aniela jego żona i z palcami na skrzypkach córka Janina, i syn Tadeusz. I już wylatują nuty, i już łączą się w wiązanki melodii... Pod palcami Jana-Janicka skaczą w przypacie drobne i krzesane i już gra cała kapela góralska, kapela Gromadowa. Falami nadlatują zabaczone nuty marszowe, uroczyste, to znowu śpiewne i tęskne, i znowu powraca melodią podhalańskie drzewie... To Janosik skacze z Dunajcowej skały w hyr i ślebołę, to góral odchodzący w doliny wspomina perć tatrzańską, a pod pazuchą niesie swoją biedę - to Krzysie i Marduly równają światy, to Sabalowe nuty szumią wiatrem hąlnym, a Gromadowa Gromada gra... Wyczuli te powroty w ojczyznę i Tatry jego muzycy, bo w oczach tyle natchnienia i serca, tyle zapachu jedliny, tyle zielonego nieba. Andrzej Bachleda-Curuś i jego żona Marysia oczarowani tymi powrotami już włączają się w melodie Gromadów i razem niosą się halami ku wierchom i już gra, i już śpiewa całe Podhale.

Nie pierwszy raz słuchałem góralskiego koncertu rodziny Gromadów w tej podhalańskiej świetlicy, ale pierwszy raz zetknąłem się tam z Andrzejem Bachledą, jedynym artystą podhalańskim, który swym głosem zdobył nie tylko wielkie sceny polskie, ale i zagraniczne. I pierwszy raz zachwyciłem się dźwięcznym głosem jego małżonki Marysi Wawrytkówny, bylej mistrzyni Polskie w narciarstwie i matki dwóch narciarzy o światowej sławie.

Ta muzyczna wyprawa do Polskich Tatr i to spotkanie z artystami Podhala miało miejsce w domu Jana Gromady i on był przewodnikiem w krainę powrotów.

Jan Gromada to chyba jedyny w Ameryce autentyczny muzyk góralski o tradycji Sabalów. Rozniósł on sławę polskiej muzyki regionalnej szeroko po Stanach Zjednoczonych. Grał i gra jeszcze przyjaciółom Polakom i Amerykanom, gra wszystkim miłośnikom muzyki ludowej. Nie miejsce tu wyliczać te wszystkie

koncerty i występy Gromadów, które tyle sławy dały Janowi, a jeszcze więcej Podhalu i Polsce. Bo Jan to w pierwszym rzędzie wielki Polak i wielki Podhalanin, to autentyczny artysta ludowy w muzyce, rzemiośle regionalnym, w piśmie i mowie. Nie wielu ludzi wie o tym, że olbrzymia większość góralskich portek i such podziwianych w pochodach narodowych w Nowym Jorku, czy innych miastach Ameryki, wyszła spod jego ręki. A dom Gromadów w New Jersey był i jest przystankiem najlepszych nadziei dla Polaków przybywających na "gościnną ziemię Waszyngtona", a już prawie dla wszystkich Podhalan z intencjami artystycznymi czy zarobkowymi.

Bywali w tym domu artyści, pisarze i poeci. Do tego grona przyjaciół należeli: Rafał Małczewski, Helena Morsztyn, Jan Lechoń, Janta-Polczyński, profesor Oskar Halecki, Stefan Mierzwa, Jan Ciepliński. Wśród korespondujących z Gromadą znajdziemy nazwiska przywódców ruchu podhalańskiego w Polsce: Feliksa Gwiżdża, Jakuba Zachemskiego, Juliusza Zborowskiego, Jana Walewskiego oraz pisarzy podhalańskich: Adama Pacha, Stanisława Nędzy-Kubińca, Hanki Nowobelskiej, Andrzeja Florka-Skupnia, Włodzimierza Wnuka, dr Wincentego Galicy i wielu innych.

Jan Lechoń w "Dzienniku" t. III. s. 436 (Londyn 1973) tak opisuje swój pobyt u Gromadów:

Wczoraj byłem u górali Gromadów w East Paterson, aby zrobić z nimi gwiazdkową rozmowę do radia. Poza gospodarzami było jeszcze kilkanaście osób z Podhala rodem, część już tutaj urodzonych, ale mówiących kiedy trzeba po góralsku, śpiewających góralskie pieśni i tańczących krzesanego. Wśród nich młoda Kedroniowa, córka pana Gromady, nauczycielka francuskiego w High School i dr Jabłoński, geolog o ważnym tu stanowisku, pan w dobrej sile wieku, ale wciąż chętny do tych tańców i śpiewów. Tadeusz Gromady, który dziesięć lat temu tańczył lepiej niż Lifar, tym razem nie było, jest teraz w wojsku, a po powrocie będzie nauczycielem historii, którą studiował pod Haleckim w Fordham. Zapiewała był nieznany mi Samek, z którym później wracaliśmy do Nowego Jorku, zdaje się, że to młody Żyd spod Nowego Targu. Tuwim zrobiłby z tego skecz do "Qui pro Quo", ale daję słowo, że śpiewał lepiej, bardziej po góralsku niż aryjscy praarie.

Uzupełnijmy notatkę Lechonia o "nieznanym" Samku: był to rodowity Żyd-góral z Piekelnika na Orawie i



1. Z lewej: Andrzej Bachleda-Curuś, Jan W. Gromada, Janina Kedroń, Teresa i Tadeusz Gromada. (1978r.)

2. Z lewej: Samek Tandlich, Jan W. Gromada, Tadeusz Gromada, Gen. T. Bór-Komorowski i H. Kedroń. (1950r.)

nazywał się Samuel Tandlich. U Gromadów przebywał często, bo stamtąd najbliższe mu było do jego Piekelnika. "Zapiewał" po góralsku jak najprawdziwszy góral, bo był nim z urodzenia i... serca: Nie pierwszy to i nie ostatni Żyd z otoczenia Gromady. Abraham Schwartzer, urodzony w Zakopanem, przywiązał się może jeszcze mocniej do Gromady jak jego poprzednik. Fotografie Abrahama zdobiły przez lata stronicę *Tatrzańskie Orle*. Kiedy niedawno temu zmarł, dr Tadeusz Gromada poświęcił mu wzruszające wspomnienie właśnie w tym "Orle", do którego miał spory kawał serca ten Żyd-góral z Zakopanego. Samek i Abraham to niezmiennie ciekawy przyczynek do działalności podhalańskiej Gromady i do jego góralskiego uniwersalizmu. Orkanowskie Podhale leżało w zasięgu góralskich portek; Gromadowe w zasięgu serca.

Taki jest Jan Gromada: w każdym calu autentyczny, nie zepsuty przez świat, przez cywilizację artysta ludowy i podhalański. I taki jest jego dom w East Paterson, w stanie New Jersey, niedaleko od Nowego Jorku, a tak daleko od Podhala i Tatr.

Wycinki z prasy polonijnej (1938-1946)

NOWY ŚWIAT - Stanisława Wologiewicz (29 maja, 1938)

Z Programu "Nocy w Polsce" w Casino Hall, Scranton, PA

Główną atrakcją "Nocy w Polsce" był występ Koła Tatrzańskich Górali z Passaic, N.J. pod kierownictwem p. Jana Gromady. Zespół ten odśpiewał kilka piosenek góralskich i otańczył zbójnickiego i inne tańce góralskie. Publiczność nagrodziła górali burzą oklasków. Górale z Passaic przyjechali z własną orkiestrą, która przegrywała do śpiewu i do tańca. (...)

NOWY ŚWIAT - Władysław Borzęcki (8 lipca, 1938)

Ze Sprawozdania "Międzynarodowego Festiwalu" w Lewisohn Stadium

Huragan braw zerwał się po ukończeniu tańców naszych kochanych Górali z Passaic. Ich stroje oraz perfekcja w oddaniu krzesanego, drobnego oraz zbójnickiego, były wprost bezkonkurencyjne. Panom B. Matuszowi i J. Gromadzie wyrazić należy w imieniu Polonii amerykańskiej serdeczne uznanie i wyrazy podzięk. Dzięki ich pracy oraz wysiłkom podległych im karnych, a utalentowanych drużyn tanecznych, zrobiliśmy znów wielki krok naprzód, wyrąbaliśmy nowy wyłom, wiodący sztukę polską i czar naszego folkloru przed wielkie ołtarze międzynarodowej famy.

NOWY ŚWIAT - Piotr Yolles

Z Przedstawienia Dzieci Ochronki w Washington Irvington High School

O dzieciach góralskich p. Gromady z Passaic trudno jest pisać. Co te trzpioty wyprawiają na scenie opisać nie można. Taniec i śpiew to kombinacja artyzmu ludowego wznosząca tyle atmosfery góralskiej i słodyczy, że publiczność z radosnym wzruszeniem i podziwem burzliwie i wdzięcznie ich oklaskiwała.

NOWY ŚWIAT - Władysław Borzęcki (4 września, 1938)

Zbratanie Góralskich Zbójników z Krakusami i Łowiczanami!

W pierwszych dniach września odbyła się w Passaic, piękna impreza, urządzona przez tamtejszych Górali, członków Stow. Tatrzańskich Górali, Koło nr. 11-te. Tancerzy góralskich z Passaic znamy dobrze, podziwialiśmy ich produkcje wielokrotnie, ostatnio w nowojorskim Stadium. Obecnie odegrali oni doskonałą 1-aktówkę "Zgorszenie na Całą Wieś", później zaś podczas "Wesela Góralskiego" tańczyli zbójnickiego, krzesanego itd. tak ogniście, że aż iskry sypały się. Pozatem wystąpili goście z Nowym Jorku - członkowie Kółka Polskich Tańców Ludowych z p. B. Matuszem na czele. Choć scena była mała, zadowolili oni wybredny gust widzów, którzy zachwyceni ich interpretacją krakowiaka, mazura i kujawiaka, domagali się bisów. Górale z Janem Gromadą na czele przyjęli nowojorskich gości z właściwą sobie serdecznością i utworzyli z siebie tancerzom p. Matusza żywe tło sceniczne, co wyglądało nader malowniczo. Po zakończeniu imprezy, goście i gospodarze, tworząc jakoby jedną rodzinę, powstałą pod hasłem propagandy naszego folkloru, bawili się w najlepsze, prawdziwie po góralsku. Pomiedzy obu grupami tanecznymi zacieśniają się coraz więcej węzły przyjaźni. Taka łączność i chęć współpracy winny być wzorem dla innych organizacji i zespołów. Dnia 20-go listopada nastąpi rewizyta Górali w Nowym Jorku. Będą oni podejmowani przez tancerzy p. Matusza podczas specjalnego wieczorku tanecznego w New School of Social Research. Pan Matusz zdradził tajemnicę, że w roku bieżącym zamierza w tejsze instytucji nauczyć Amerykanów tańców góralskich. A do tego pomoc p. Gromady i jego uzdolnionych "zbójników" jest konieczna.

NOWY ŚWIAT - Władysław Borzęcki

Ze Sprawozdania z Programu "Polskiej Nocy" w New School (20 XI 1938)

Kieruję kroki do New School of Social Research, gdzie 20-go bm. członkowie Kółka Polskich Tańców Ludowych i ich kierownik p. B. Matusz, byli gospodarzami specjalnej imprezy "Polskiej Nocy" urządzonej głównie dla Amerykanów. Jedyna w swoim rodzaju atmosfera! Nasi tancerze przybrani w barwne kostiumy ludowe, wywijający oberka, kujawiaka i krakowiaka. Później gromadka p. Gromady z Passaic - tego ambasadora tańców góralskich w Stanach Zjednoczonych - najpierw starsi, później ich najmłodsze pociechy, czarując widzów krzesanym i zbójnickim. Amerykańskim gościom (a wśród tych znajdował się sławny tancerz p. Fokine z żoną) omal oczy z orbit nie wylazły z zachwyty. Czegoś podobnego nie oglądali. Nie koniec na tem. Polscy gospodarze prócz popisywania się tańcami, poczęli później uczyć zebranych krakowiaków itd.

NOWYŚWIAT - Henryk Góralski

Z Konkursu Tańców

na Wystawie Światowej - 1940.

Stow. Tatrzańskich Górali nr. 11-te Z.P. w A., zdobywa coraz to nowe laury. Za pierwszorzędne wykonanie tańców góralskich i zbójnickich, ubiegłej niedzieli, 20-go października, zdobyło 2-gą nagrodę w konkursie tańców na Wystawie Światowej. Koło 11-te składa się z członków i członkiń z Passaic i okolicy. Wszyscy z wyjątkiem młodzieży są rodem z pod Zakopanego na Podtatrze. Prezesem Koła od szeregu już lat jest Jan W. Gromada.

Brawo górale Gromady z Passaic!

Stow. Tatrzańskich Górali z Passaic, (Jan Gromada, Prezes), furorę robi swoim wspaniałym wyglądem. Skąd się tyle Baców i Góralek zebrało z okolicy górki wallingtońskiej? Pięknie, pięknie wyglądaliście podczas Parady Pułaskiego!

DZIENNIK DLA WSZYSTKICH

Ze Sprawozdania Programu

Jubileuszowego Parafii Sw.

Józefa, Passaic, NJ - 15 XI 1942.

Wielką atrakcją był występ prawdziwych z krwi i kości górali tatrzańskich, którzy pod pieczołowitym okiem ich "bacy" Jaśka Gromady, zawsze jeszcze pełnego entuzjazmu dla sielskiego życia na hali i pod wierchami, pozostali przy swym naturalnym i szczerym folklorze, którego żadna baletowa ekstrawagancja jeszcze nie zepsuła. I to jest właśnie zadziwiające, że mimo modernizacji, czy jak tam kto chce nazwać, profanacje tańca ludowego i swojskiego praktykowana przez niektórych "profesorów", potrafił Jasiek Gromada wszczepić nawet w pokolenie tu zrodzone, ten naturalizm i prostotę prawdziwego tańca przeniesionego na nasz grunt wprost z pod Giewontu lub z nad Dunajca. I za to mu się należy kredyt, że instynktownie lub może nie mając sposobności, nie wykostawił tego od natury im danego prymitywu.

DZIENNIK DLA WSZYSTKICH

Stanisław Poleński

Z Powitalnego Bankietu na

Cześć Ks. Franciszka Kowalczyka

Atrakcją dalszym punktem programu był występ Tatrzańskich Górali, którzy zawsze, pod wodzą górala z krwi i kości, Jana Gromady, dają dowód niebywałego entuzjazmu dla ukochanych Polskich Tatr, oraz tego, że żadna siła nie potrafi ich wynarodowić. Piękną deklamację wygłosiła urodna Janinka Gromada, wręczając "góralski" upominek Ks. Proboszczowi. Świetnie też

wypadły, frenetycznie oklaskiwane tańce i śpiewy.

NOWY ŚWIAT

Henryk Góralski

Piękna Praca Stowarzyszenia Tatrzańskich Górali

Na odcinku propagowania polskich tańców ludowych spełnia świetnie swoje zadanie przez długie już lata, doskonały zespół tancerzki Stow. Tatrzańskich Górali, Koło nr. 11-te Z.P. w A. w Passaic, którego prezesem jest już od długich lat Jan Gromada. Zespół ten występujący w oryginalnych, barwnych strojach Górali, zjednywa wszędzie uznanie publiczności polskiej i amerykańskiej, w kreacjach swoich przypomina nam legendy o zbójniku Janosiku, zapach jodeł i szum lasów tatrzańskich, kobziarzy, pastwisk podhalańskich, piękno Doliny Kościeliskiej, rwący Dunajec, kościółki wiejskie i miłujący nadewszystko wolność lud, który na zawsze pozostanie wierną częścią narodu polskiego.

W dniu 12-maja Koło Tatrzańskich Górali w Passaic popisywało się na Festiwalu Międzynarodowym w YMCA, 21-go na program "I Am an American Day". Kilka set doborowej publiczności sprawiło serdeczną owację naszej ludowej grupie tancerzy, zmuszając ich oklaskami do powtarzania tańców.

TYGODNIK POLSKI

Jan Lechoń

Wieczór Góralski w Passaic

Pan Jan Gromada, założyciel i prezes blisko dziesięć lat istniejącego Stowarzyszenia Tatrzańskich Górali, urządził 3-go marca w pięknej sali Domu Ludowego w Passaic, NJ wieczór co się zowie pierwszorzędnym.

Bardzo zabawna regionalna sztuczka Bieniarza "Jak Baba Djabła Wykiwała) i przerobiona na "góralski" i odegrana żywo i z humorem przez Jana, Tadeusza i Janinę Gromadów, Zofię Serafin i Edwarda Łojasa. Ale najlepsze, jak zawsze, były tańce. I tu podkreślić należy, że cały zespół - o ile nam wiadomo jedyny tego rodzaju wśród Polonii - jest naprawdę znakomity; zarówno tancerze i tancerki jak i muzykanci, z których wielu tu się urodziło i wychowało, autentycznością interpretacji, bogactwem kostiumów nie ustępują rdzennym Podhalanom. Tadeusz Gromada zaś posiada talent zgola niepowszedni i już dziś można powiedzieć z całą pewnością, że nadawałby się jak nikt do roli zbójnika w "Harnasiach" Szymanowskiego, gdyby dzieło to doczekało się tu scenicznego wykonania.



Jan W. Gromada i Jego Zespół Teatralny (1952r.)

Saga polonijnych rodów

GROMADOWIE

(Dokończenie ze str. 3)

nieforemnie. Spodnie za mało dopasowane. Parzenice mniejsze". Jan Gromada i jego żona skończyli formalną edukację na czwartej klasie szkoły podstawowej. Dla dzieci zapragnął czegoś więcej. Nawiązał kontakt z dr Stefanem Mierzwą, współorganizatorem Fundacji Kościuszkowskiej. Ten przekonał go, również własnym życiorysem, że można i warto się kształcić. Po latach, wspominając okres, gdy decydował się los dzieci, Gromada powie:

Jeżeli ja pracowałem i moja żona, aby nasze dzieci chodziły do szkoły. Żeby im było łatwiej żyć na świecie. Aby łatwiej im było nas zrozumieć i ukochać to, cośmy z sobą w naszych sercach tu przywieźli - miłość do Podhala i do Polski. Do dziś zachęcam, aby dzieci znajomych uczyły się. Chęć do nauki wychodzi z domu. Nie wystarczy mieć dolary i dobrze pojeść. Żeby Polacy w Stanach uczyli się, a nie tylko stawiali kościoły, to dziś byłoby im lepiej.

Tadeusz i Janka uczyli się dobrze.

Dla Gromady pobyt w Stanach był przez wiele dziesiątków lat tylko etapem w podróży do domu, na Podhale. Myślał zawsze, żeby "nie zgubić się w Stanach", nie zapomnieć rodzinnej mowy, zwyczajów. Mijały jednak lata, przyszła druga wojna światowa. Polska, choć bliska serca, stawała się coraz odleglejsza. Powoli wraść w amerykańską glebę, z którą połączyła go praca, znajomi, drogi życiowe dzieci. Zanim ponownie odwiedził rodzinne Podhale, minęło prawie czterdzieści lat. Najpierw zresztą wysłał żonę. Później, w maju 1961 roku, po raz pierwszy zobaczył Tadeusz. W następnym roku Janka. Od tego czasu był w Polsce już trzykrotnie.

Dziś jego "prywatny" kawałek Podhala znajduje się w Elmwood Park (dawniej East Paterson) w stanie New Jersey. W 1952 roku kupił tu dom. Piętrowy, po gospodarsku utrzymany, jak zresztą większość polonijnych domów. W pomieszczeniach pod parterem góralska świetlica. Wykładana drewnem, wypełniona świątkami, obrazami na szkle malowanymi, zapachem Podhala. (...)

Za kogo uważa się Jan Gromada po pół wieku pobytu w Ameryce? Za górala-Polaka. Tak go tu znają, tak identyfikowano go w fabryce. **Zawsze był i będzie góralem.** Jakże mogłoby być inaczej? "Hej, Mocny Wielgi, trza iść tą drogą, która wyszła spod Tatr, a zaprowadziła poza ocean (...); to nasze podhalański mus, to nasze podhalańskie przykazanie..."

JOHN GROMADA, LAST OF THE FOUNDERS OF THE POLISH TATRA HIGHLANDERS ALLIANCE OF NORTH AMERICA, DEAD AT 91

John Gromada, President of the Polish Tatra Highlanders Alliance Circle XI of Passaic, NJ died at his home in Elmwood Park, NJ on August 18, 1996 after a brief illness. Gromada was born in 1905 in the Tatra Mountain region of Poland. He immigrated to the U.S. in 1927 and brought with him a passionate love for the music, dance, and folklore of his native region. He was not only an excellent folk dancer and singer but he was also a fiddler who mastered the ancient tunes of the Tatras. In addition, this versatile man was a fine embroiderer and tailor who made Tatra highlander folk costumes and apparel. Shortly after coming to America in 1928, he together with his fellow highlanders founded a national organization, The Polish Tatra Highlanders Alliance of North America. Chicago became the headquarters of this organization but circles (lodges) were organized also in Western Pennsylvania, Ohio, Upstate New York, Wisconsin, and Passaic, New Jersey. It was in Passaic that John Gromada immediately became an officer of the group and soon became its President. He remained at the head of the Passaic circle until his death, assisted by his son Thaddeus and his daughter, Jane.

As President and leader John Gromada formed a Music and Dance Troupe which won critical acclaim in folk dance circles. It performed not only to Polish American audiences but to American audiences of non-Polish ancestry. Before pluralism and multi-ethnicity became vogue, John Gromada was eager to acquaint all Americans with the richness and vigor of Polish Tatra folklore. From the 1930's to the 1970's his folk dance troupe gave hundreds of performances all along the Eastern seaboard from D.C. to Massachusetts. Among the many great moments, was the performance at the International Festival in Lewisohn Stadium in New York City in 1938 in front of 14,000 spectators which elicited a splendid review from New York Times Dance critic John Martin. His group won applause at both New York World's Fairs, 1939-40 and 1964, at the Kosciuszko Foundation Ball in Waldorf Astoria, Garden State Arts Center and at many colleges, universities. The greatest recognition for John Gromada's group came in 1976 when it was invited by the Smithsonian Institution to appear for one solid week during the Bicentennial Celebration Festival of American Folklife at the National Mall in Washington, DC. Smithsonian folklorists and ethnomusicologists chose Gromada's group because it was the most authentic Polish ethnic folk dance and music troupe in the country. Gromada's group performance was televised by all the major networks on July 4, 1976, so that over 100 million viewers saw and heard the Passaic group in its rendition of Polish highlander songs, music and dance.

During the Cold War, Radio Free Europe often featured John

Gromada's musical performance especially during the Christmas season. This was a way to bolster the morale of Poles behind the Iron Curtain. In the 1940's and 1950's Gromada staged and directed over 50 amateur theatrical productions for the Polish American community in Passaic and vicinity usually in the Polish Peoples Home to capacity crowds. Often distinguished Poles from the emigre circles in New York and elsewhere attended these productions e.g. Jan Lechoń, Alexander Janta (poets), Countess Helena Morsztyn (pianist), Jan Ciepliński (balletmaster and choreographer), Oskar Halecki (historian), Rafał Malczewski (artist), General and Mrs. Rudolf Dreszer.

From 1947 to the present his organization publishes a bilingual folklore quarterly, *The Tatra Eagle*. His daughter and son co-edit the publication while he was the chairman of the Board of Editors.

John Gromada's activities in promoting Polish folk culture in the U.S. received recognition in Poland. He was made honorary member of the *Związek Podhalań* (The Polish Highlanders Association) in Zakopane, Poland. From 1957 he was Vice President of the Polish Tatra Highlanders Alliance of North America, a national organization with headquarters in Chicago.

His wife and close collaborator, Aniela Pudysz Gromada, also a native of the Tatra region, died in 1984. John Gromada leaves a son Thaddeus, Professor Emeritus of Jersey City State College and Executive Director of the Polish Institute of Arts and Sciences in New York City, and a daughter Jane Kedron, former chairman of the Foreign Language Department at Northern Highlands Regional High School in Allendale (NJ), and Executive Assistant in the Polish Institute. He is also survived by three grandchildren, Joseph of Ellicott City, MD, John of Nyack, NY, and Ann Flynt of Greensboro, NC, four great-grandchildren, Jamie and Katie Flynt and Sara and Andrew Gromada, three brothers and two sisters of Poland.

ATTENTION! UWAGA!

Please address all future correspondence to:
Wszelką korespondencję prosimy wysyłać na adres:
Mrs. Jane Gromada Kedron, Co-Editor
The Tatra Eagle
31 Madison Ave,
Hasbrouck Heights, NJ 07604
Fax: (212) 545-1130
Email: 75541,2242 Compuserve
Subscription rate: (Prenumerata roczna) \$10.00 USA
\$15 outside of USA (poza granicami USA)

The Tatra Eagle
Tatrzański Orzeł
31 Madison Avenue
Hasbrouck Heights, NJ 07604